

Wstuchując się razem w szmer łagodnego powiewu

Yossi Klein Halevi

Dziennikarz i pisarz, od 1982 mieszka w Izraelu, członek Shalom Hartman Institute i Shalem Center, autor m. in. *At the Entrance to the Garden of Eden. A Jew's Search for God with Christians and Muslims in the Holy Land.*

Erik Ross OP: Jest Pan autorem książki *At the Entrance to the Garden of Eden. A Jew's Search for God with Christians and Muslims in the Holy Land (Na progu ogrodu Eden. O pewnym Żydzie, który poszukiwał Boga w Ziemi Świętej wraz z chrześcijanami i muzułmanami)*, w której zastosował Pan dość nowatorską metodę badawczą.

Yossi Klein Halevi: Moja książka to próba uczynienia kolejnego kroku w dyskusji na temat religii. Niektórzy być może powiedzą, że to jest o jeden krok za daleko. Zachowując wierność swojemu wyznaniu i nie burząc integralności religii moich sąsiadów, starałem się doświadczyć czegoś z ich pobożności, doświadczyć wspólnej kontemplacji i, jeśli to możliwe, również wspólnej modlitwy. Zacząłem w roku 1999 w Izraelu. Było już wtedy jasne, że nie da się utrzymać na Bliższym Wschodzie pokoju wypracowanego przez polityków. Zrozumiałem, że nie można go tam budować bez zaangażowania religii. Jako pobożny Żyd myślałem o tym, jak włączyć w ten proces dwie religie, które wyszły z judaizmu – chrześcijaństwo i islam. Postanowiłem na nowo przemyśleć swój stosunek do tych religii, ale nie przez pryzmat pamięci historycznej, który

znieszczałca prawdę, ale w sposób, w jaki te religie siebie same doświadczają – jako drogi do Boga. Żydzi zazwyczaj boją się tych religii. Z oczywistych powodów dzisiaj znacznie bardziej obawiamy się muzułmanów, ale historyczne wspomnienia stosunków z chrześcijaństwem są dla nas o wiele bardziej bolesne. Podczas mojej podróży zdałem sobie sprawę z tego, że istnieje kilka poziomów trudności. Pierwszy to poziom historyczno-psychologiczny. Pomimo najlepszych chęci musiałem zmagać się z odradzającym się we mnie strachem i niechęcią wobec chrześcijaństwa. Zwróciłem się do moich chrześcijańskich towarzyszy podróży, aby pomogli mi się z tego uleczyć.

Kolejna przeszkoda znajdowała się na płaszczyźnie teologiczno-religijnej. Jak ktoś, kto nie przyjmuje podstawowych założeń chrześcijaństwa, może wejść w głębię religijności chrześcijańskiej, zrozumieć chociażby monastycyzm? Świadomie decydowałem, jakie z modlitw chrześcijańskich mogę wymawiać. Nie uczestniczyłem na przykład w modlitwach uznających w Jezusie mesjasza. Nie mogłem też oczywiście przyjmować komunii, bo byłoby to naigranie się zarówno z chrześcijaństwa, jak i z judaizmu. Nie jestem synkretykiem. Podchodziłem do chrześcijaństwa od strony mojej tradycji, co, jak wierzę, sprawiło, że moje poszukiwania były owocne.

Opisałem w książce swoje różnorakie doświadczenia związane z chrześcijaństwem, jak na przykład Wigilię Bożego Narodzenia, którą spędziłem we Wspólnocie Ośmiu Błogosławieństw w Betlejem. Podczas gdy jej członkowie celebrowali Eucharystię, ja wszedłem w żydowską medytację opartą na kabale. Czułem, że poprzez trwanie w ciszy mogę doświadczyć czegoś z mocy Bożego Narodzenia. Nie przyjmowałem jednocześnie żadnego aspektu teologicznego czy

rytualnego tych świąt. Wraz z mnichami i zakonnica-
mi wsłuchiwałem się w to, co Eliaś nazywa „szmerem
łagodnego powiewu” (1 Krl 19, 12). Ja, Żyd w chrześci-
jańskim klasztorze, starałem się poczuć jak u siebie
w domu i patrzeć na wiszący przede mną krzyż nie
jak na przerażające narzędzie zbrodni, ale tak jak go
widzą chrześcijanie – jak na symbol Bożej miłości
i ofiary.

Wcale nie zachęcam innych Żydów czy chrześcijan,
by poszli w moje ślady. To była osobista podróż odby-
ta przez specyficznego Żyda, który jednocześnie jest
pisarzem. Jeśli jesteś pisarzem, masz pewien przywi-
leję przekraczania granic. Pisarze to szpiedzy. Zdoby-
wają wiadomości o obcej ziemi i przedstawiają rapor-
ty swoim czytelnikom.

Chrześcijaństwo wywodzi się z ju-
daizmu, ale proponuje coś radykalnie
nowego. W jaki sposób bliższe spotka-
nie z chrześcijanami wpłynęło na Pań-
ską wiarę?

Mogę powiedzieć, że chrześcijaństwo jest dla mnie
teologicznie błędne, natomiast jeśli chodzi o poboż-
ność – prawdziwe. Prawdziwe, ponieważ ma moc
kształtowania pobożnych wyznawców, w których to-
warzystwie czuje się obecność Boga. W judaizmie ta-
kich ludzi nazywa się *cadikim*. Wy, chrześcijanie, mó-
wicie o nich „święci”. Mogłem zgłębiać i zaakceptować
chrześcijaństwo jako drogę do Boga, dlatego że spro-
wadza świętość na ten świat.

Myszę, że dla mnie jako Żyda fakt, iż jakaś inna religia
może być prawdziwa, jest łatwiejszy do zaakceptowa-
nia niż dla chrześcijanina. To wskazuje na różnicę po-
między uniwersalistycznym a partykularystycznym
rozumieniem wiary.

Każde z tych dwóch podejść ma swoje mocne i słabe
strony. Zaletą wiary uniwersalistycznej, jak to
widziałem u mnichów, jest możliwość objęcia całej
ludzkości podczas modlitwy. Natomiast my, Żydzi,
z powodu swojej bardzo burzliwej historii zazwyczaj

modlimy się za swoich współwyznawców. Przesad-
ne skupienie się na sobie jest cechą wiary partyku-
larystycznej. Pomimo tego widzę dużą zaletę takiej
wiary – nigdy nie staraliśmy się przerobić świata na
nasz obraz. Myszę, że dla mnie jako Żyda łatwiej jest
uznać w innych religiach możliwe drogi do Boga i zba-
wienia. Nie muszę od kogoś wymagać, by stał się Ży-
dem, aby wierzyć, że spotkamy się w Niebie. Nie mu-
szę świadczyć o judaizmie przed innymi ludźmi, ale
tylko przed Żydami. Oczywiście jestem świadom za-
grożenia wpadnięcia w arogancję, jaka wypływa z po-
czucia bycia członkiem narodu wybranego. Z drugiej
strony to wybranie postrzegam jako zaproszenie do
służby ludziom, a to już nie daje wyłącznie przywile-
jów, lecz także zobowiązania.

W swoich artykułach i wykładach
próbuję Pan czasem tłumaczyć swoim
współwyznawcom chrześcijaństwo. Co
według Pana Żydzi powinni wiedzieć
o chrześcijaństwie?

Od wielu lat staram się uzmysłowić Żydom, że Kościół
dogłębnie przededefiniował swój stosunek do nich i do
judaizmu – od postrzegania nas jako naród przeklęty
do uznawania Żydów za naród błogosławiony. Żadna
inna religia nie zmieniła tak bardzo swojego podejścia
względem innej jak właśnie chrześcijaństwo wzglę-
dem nas. Żydzi muszą się o tym dowiedzieć.

Próbuję też pokazać Żydom spojrzenie na chrześci-
jaństwo od nieco oryginalnej, choć pojawiającej się
sporadycznie na przestrzeni ostatnich 2000 lat, stro-
ny. Otóż: powinniśmy być wdzięczni chrześcijanom
za to, że rozprzestrzenili przesłanie od Boga Izraela
na cały świat. Oczywiście teraz, gdy mieszkam w su-
werennym państwie żydowskim i mamy już za sobą
Sobór Watykański II, takie stwierdzenia łatwiej jest
głosić. Proszę sobie wyobrazić rabina mówiącego ta-
kie rzeczy w średniowiecznej Francji, gdzie trwały
prześladowania Żydów! A jednak również wtedy żyli
rabini, którzy nie bali się głosić tej kontrowersyjnej

prawdy. W erze posoborowej Żydzi mogą się odwołać do tej pozytywnej tradycji interpretacji chrześcijaństwa i na niej budować nową teologię relacji z chrześcijaństwem.

Mimochodem dają się też zauważyć pewne interesujące zmiany w podejściu samych Żydów do chrześcijan, w szczególności wśród Izraelczyków. W tym roku na Boże Narodzenie kościoły w Jerozolimie były pełne moich rodaków. Przyciągnęła ich czysta ciekawość, piękno liturgii oraz to, że chrześcijaństwo w Ziemi Świętej w jakiś sposób współtworzy naszą tożsamość narodową. Tak samo jak Kościół zdał sobie sprawę z tego, że nie może wyrzec się swoich żydowskich korzeni, tak samo wielu z nas zaczyna rozumieć, że nie możemy wyrzec się naszych chrześcijańskich gałęzi. Fakt, że mieszkając w Izraelu, stanowimy suwerenną większość żydowską i nie jesteśmy już zagrożoną mniejszością, pozwala nam zrobić krok naprzód.

Ojciec Wojciech Giertych OP, Teolog Domu Papieskiego, w swojej książce *Bóg źródłem prawa. Ewangelia, Izrael, natura, islam poświęcił cały rozdział na krytykę Pańskiej charakterystyki obecnej doktryny chrześcijańskiej odnośnie Żydów. Píše: „Kościół nie wycofał się ze swego pragnienia dzielenia się Chrystusem, włączając w to pragnienie tych, którzy należą do narodu wybranego”. Czy spodziewał się Pan takich reakcji?*

Głęboko poruszyło mnie wnikliwe zainteresowanie ojca Giertycha moją pracą. Zmagałem się i nadal zmagam z pojęciami teologicznymi, które nie są mi bliskie. Wydaje mi się, że to, co ojciec Giertych napisał, dotyczy nie tyle mnie samego, co pewnych głosów wewnątrz Kościoła, na których się oparłem. Pytanie o to, w jaki sposób Kościół ma jednocześnie respektować integralność Żydów i rozumieć swoje powołanie do świadczenia wszystkim ludziom o prawdziwości Chrystusa jako mesjasza, stanowi paradoks, nad którego rozwiązaniem katolicy będą musieli się poważnie zastanowić. Nie uważam, żeby moje zadanie polegało na powiedzeniu katolikom, jak sobie z tym problemem mają poradzić.

„ Powinniśmy być wdzięczni chrześcijanom za to, że rozprzestrzenili przesłanie od Boga Izraela na cały świat. ”

Doskonale rozumiem zaniepokojenie ojca Giertycha oczekiwaniami strony żydowskiej, że „negocjacje polityczne” miałyby rozwiązać problem ze swej istoty teologiczny. Jako Żyd muszę się tutaj wycofać i uznać niezależność Kościoła, który sam musi zmierzyć się z tym pytaniem. Oczywiście, jeśli Kościół uzna, że nawracanie Żydów jest częścią jego misji, odbije się to też na naszych relacjach.

De facto Kościół zaprzestał nawracania Żydów po Holocauście, a szczególnie po Soborze Watykańskim II. Pomijając już konkretne decyzje, jakie zostały podjęte, pojawiła się w Kościele iście święta intuicja, że takie podejście nie jest już właściwe. Ufam, że Kościół traktuje poważnie swoje stanowisko na temat integralności narodu żydowskiego. Nawracanie Żydów grozi dalszym osłabieniem tej wspólnoty. Myślę, że zarówno katolicy, jak i Żydzi mogą się dziś zgodzić z twierdzeniem, że przetrwanie naszego narodu jest cudem. Musimy więc zapytać, co oznacza ten cud ocalenia Żydów i w jakim stopniu Kościół jest odpowiedzialny za pomoc w ochronie obecności Żydów w świecie, który nie zawsze był do nas przyjaźnie nastawiony. Życie w czasach po Soborze Watykańskim II, po pontyfikacie Jana Pawła II, nauczyło mnie ufać intuicji Kościoła, który poradzi sobie z tymi wszystkimi problemami sam, wykorzystując własne środki.

Jan Paweł II był postacią profetyczną i stawiał wymagania, które czasem wprawiają nas w zakłopotanie. Skoro Żydzi nie uznają Jezusa jako mesjasza, to co mają powiedzieć im chrześcijanie?

Ci chrześcijanie, których znam i którzy są zaangażowani w dialog z Żydami, odpowiedzieliby prawdopodobnie na to pytanie w następujący sposób: „To wszystko jest częścią tajemnicy Bożego planu i po ostatnich dwóch tysiącach lat prześladowań Żydów wiemy, że naszym zadaniem jako chrześcijan nie jest z pewnością wyręczenie Boga w Jego działaniu”. Jednym z wymiarów tej tajemnicy jest dla mnie to, że najlepszym sposobem wypełniania woli Bożej jest dbanie o zapewnienie ciągłości z wiarą żydowską, tak jak była ona wyrażana przez minionie tysiąclecia. W moim rozumieniu spełniam wolę Bożą w odniesieniu do mnie i mojego ludu, domagając się zachowania judaizmu na jego własnych warunkach – poza chrześcijaństwem. I to jest niemałe wyzwanie dla Kościoła. W *At the Entrance to the Garden of Eden* napisałem, że w miarę jak w trakcie mojego współpodróżowania z chrześcijanami w Ziemi Świętej stykałem się z pięknem i duchową siłą Kościoła, musiałem zmierzyć się także ze starą chrześcijańską skłonnością do wywoływania u Żydów zazdrości. Jednak – chociaż byłem całkowicie otwarty na doświadczenie chrześcijaństwa w jego pełnej okazałości i myślę, że pisałem z dużą miłością i podziwem dla mnichów, z którymi się spotkałem – to jednak nie odczuwałem tej zazdrości. Oczywiście są pewne elementy duchowości chrześcijańskiej i duchowości monastycznej w szczególności, których trochę zazdroszczę. Ale jest to lustrzane odbicie tego, czego doświadczają sami chrześcijanie, którzy mówili mi, że zazdroszczą nam, Żydom umiejętności przeniesienia życia religijnego do domu i do naszych rodzin w taki sposób, że żydowski dom staje się jakby świątynią. Chrześcijanie mogą dostrzec u Żydów to,

czego im brakuje, i na odwrót. Ważne jest jednak, by każda z religii pozostała wierna swojemu powołaniu.

Czego Żydzi i chrześcijanie potrzebują od siebie nawzajem?

Będąc Żydem, potrzebuję gwarancji, że Kościół uznaje naszą egzystencję jako narodu religijnego, że ta egzystencja ma swoją duchową ważność. Dodatkowo chciałbym, by Kościół miał na uwadze to, że powrót Żydów do ziemi Izraela odgrywa naczelną rolę w naszej wierze. Nie wymagam od chrześcijan, żeby aprobowali ten powrót tak, jak rozumieją to Żydzi. Zależy mi na tym tylko, aby byli świadomi, że my go tak rozumiemy. W Izraelu jesteśmy zgromadzeniem Żydów z wielu krajów, którzy przybyli tu z najdalszych krańców ziemi. To zrozumiałe, że ludzkości trudno jest znaleźć kategorie, w których mogłaby zrozumieć ten proces. Dla mnie najłatwiej jest go ująć w kategoriach religijnych. Nie oznacza to, że postrzegam państwo Izrael w jego strukturach politycznych za święte, a przynajmniej nie w większym stopniu niż pozostałe państwa. Mam tylko jedno zastrzeżenie: struktura państwa Izrael pozwala Żydom powrócić do domu, a to, jak wierzę, jest wyrazem woli Bożej w historii.

Przyjechał Pan do Polski jako dziennikarz zaraz po upadku komunizmu i dopiero w ostatnim czasie powrócił Pan do naszego kraju. Czy stosunek Polaków do Żydów i państwa Izrael różni się jakoś od stosunku innych Europejczyków?

Moje poszukiwania międzyreligijne rozpocząłem w Polsce w 1989 roku. Właściwie to spotkanie z chrześcijaństwem zapoczątkował dla mnie ojciec Giertych, ówczesny magister studentatu w klasztorze ojców dominikanów w Krakowie, który zaprosił mnie na spotkanie z braćmi studentami. Było to jedno z najgłębszych doświadczeń w całym moim życiu. Przez trzy godziny rozmowy poruszaliśmy najbardziej drażliwe tematy. Modliliśmy się wspólnie. Wyszedłem z tego spotkania przemieniony. Postanowiłem głębiej zbadać, co się dzieje w Kościele w odniesieniu do Żydów. Im dłużej myślałem o stosunkach między Polakami

a Żydami, tym wyraźniejsze stawało się dla mnie to, że Bóg cały czas działa w naszych czasach, aby zbliżyć do siebie te dwa narody, w których religia odgrywa zasadniczą rolę.

Weźmy na przykład reżim sowiecki. Do upadku Związku Radzieckiego przyczyniły się przede wszystkim dwa narody. Pierwsze miejsce należy oddać Polsce – dzięki Solidarności i polskiemu papieżowi. To właśnie Jan Paweł II dał ostateczną odpowiedź na prześmiewcze pytanie Stalina: „Ile dywizji ma papież?”. Ale obok Polaków był też drugi naród, który wypowiedział wojnę sowietom – mianowicie naród żydowski. Wewnątrz Związku Radzieckiego Żydzi dokonali najpomyślniejszego działania opozycyjnego. Ta wielka akcja emigracji żydowskiej, o której mowa, rozpoczęła się zaraz po wybuchu wojny sześciodniowej w 1967 roku. Tysiące Żydów zaangażowało się w przeróżne działania podziemne, od spotkań modlitewnych po tajne kontakty z zagranicznymi dziennikarzami. W tym samym czasie Żydzi na całym świecie prowadzili kampanię antykomunistyczną.

Spędziłem dzieciństwo w samym centrum tego ruchu antyradzieckiego. Szkoła była dla mnie formalnością, większość swojego czasu spędzałem protestując przed siedzibą misji dyplomatycznej Związku Radzieckiego przy ONZ w Nowym Jorku oraz pomagając na różne sposoby w organizacji tego ruchu.

Pamiętam jedno wydarzenie, które miało miejsce w grudniu 1970 roku. Władze radzieckie przeprowadziły w ówczesnym Leningradzie pokazowy proces grupy Żydów, z których dwie osoby zostały skazane na śmierć. Obaj byli syjonistami. Grudzień 1970 roku był również trudnym okresem dla Polaków. Kiedy maszerowaliśmy w proteście przeciwko „procesowi leningradzkiemu”, zobaczyliśmy, że zbliża się do

nas grupa polonii amerykańskiej protestująca przeciwko wydarzeniom w Polsce. Przez ten jeden błogosławiony moment flagi polskie i izraelskie powiewały razem przed oknami siedziby misji dyplomatycznej Związku Radzieckiego.

Często powracam myślami do tej chwili, która dla mnie stanowi symboliczny znak działania Boga w tamtym czasie. Dwa narody dokonały czegoś wspólnie, choć każdy na swój sposób – pokazaliśmy, że nie boimy się reżimu komunistycznego. To nie przypadek, że te dwie nacje, dla których Bóg jest centrum rozumienia historii, były tymi, których opór doprowadził do upadku Związku Radzieckiego.

Czy to wspólne dążenie Polaków i Żydów przetrwało jakoś w dalszej historii?

Podczas ubiegłorocznej wizyty w Polsce zauważyłem, że jako obywatelowi Izraela o wiele bardziej odpowiada mi sposób, w jaki Polacy postrzegają współczesny świat, inaczej niż pozostałe narody europejskie, czy nawet Amerykanie. Mówiąc ściślej, Polacy i Izraelczycy nie patrzą na świat w sposób sentymentalny, ponieważ historii naszych narodów nie pozwalają, byśmy byli naiwni wobec zła. Mówimy wspólnym językiem, jeśli chodzi o zagrożenia, jakimi świat musi dzisiaj stawiać czoła.

W większości krajów europejskich, szczególnie na Zachodzie, idea bezprawnego powstania Izraela i stara sowiecka ideologia zrównująca syjonizm z rasizmem głęboko zapuściła korzenie wśród intelektualistów. W Polsce natomiast nie doświadczyłem prawie w ogóle żadnych przejawów antysyjonizmu. Gdzieś tam występuje jeszcze dawna forma antysemityzmu – nienawiść do Żydów za to, że mają duże nosy, dużo pieniędzy, a do tego tworzą zamknięte środowisko – ale jej rola w historii praktycznie jest już skończona. Nowa postać nienawiści polega na zakwestionowaniu

państwa Izrael i naszego prawa do powrotu do domu. Ten nowy antysemityzm, który obecnie stanowi dla nas realne zagrożenie, jest w Polsce praktycznie nieobecny.

Swoje twierdzenia opieram na pewnej rozmowie, którą przeprowadziłem w Warszawie z redaktorem naczelnym lewicowej „Krytyki Politycznej”. Zapytałem go, co sądzi o syjonizmie. W odpowiedzi usłyszałem, że dla Polaków syjonizm nie jest słowem, którego nie wolno używać. Polacy mają ciągle w pamięci rok 1968, kiedy to komuniści używali pojęcia „antysyjonizm” na określenie antysemityzmu. Wydaje mi się, że Polacy są wrażliwi na to zagrożenie, którego będąc Żydem, bardzo się obawiam – zakwestionowanie mojego prawa do życia w Izraelu. Takiej wrażliwości nie zaobserwowałem nigdzie indziej w Europie.

Inna uwaga, którą chciałbym uczynić, jest bardziej oczywista. Chodzi mianowicie o to, że Jan Paweł II był Polakiem. Ten wybór wywołał wśród Żydów niemałe zakłopotanie, a nawet obawę, że polski papież cofnie to, czego dokonał Sobór Watykański II, i na nowo ożywi „chrześcijański antysemityzm”. Jakież było nasze zaskoczenie, kiedy okazało się, że ten właśnie papież zrobił więcej niż ktokolwiek wcześniej, by zbliżyć do siebie chrześcijan i Żydów. Czuję się dłużnikiem człowieka, który kochał nas nie pomimo swojej polskości, ale dlatego, że był Polakiem.

Co Pana fascynuje w świecie żydowskim? Na jakie aktualne wydarzenia w świecie żydowskim zwróciłby Pan naszą uwagę?

Jeśli chodzi ogólnie o chrześcijan, to zainteresowanie światem żydowskim powinno wynikać z faktu, że jesteśmy ze sobą związani na wielu różnych poziomach, czy to dobrych, czy złych, i dlatego potrzebujemy wzajemnego zrozumienia. Myślę, że to jest szczególnie ważne dla Polaków. Polacy i Żydzi mogą mieszkac od siebie tysiące kilometrów, ale nie zmienia to

faktu, że nasze wzajemne związki na trwałe ukształtowały tożsamość obu narodów. Im lepiej zrozumieemy się nawzajem, tym lepiej będziemy potrafili sobie pomóc. Uzdrowienie stanowi tu niezwykle ważny element budowania tych relacji.

Żeby odpowiedzieć na pytanie o to, co mnie fascynuje w świecie żydowskim, trzeba rozważyć kontekst historyczny. Nie można zrozumieć mojej religii bez spojrzenia na historię mojego narodu jak na historię miłości pomiędzy Bogiem a narodem wybranym. Nie jest to łatwa miłość. Czasami Bóg ma nas dosyć, a czasami to Żydzi mają już dość Boga. Tak było po Holokauście. Jednak Bóg i Żydzi nie mogą wziąć rozwodu, tak jak nie może go wziąć porządne katolickie małżeństwo. Nasze główne święta upamiętniają to, co się wydarzyło, gdy Żydzi spotykali Boga w historii. Ta historia nieprzerwanie ciągnie się do dnia dzisiejszego. Każde z pokoleń nas poprzedzających bez wahania rozpoznałoby rękę Boga w fakcie powrotu Żydów do Izraela. Przeskok, jaki dokonał się w ciągu jednego pokolenia Żydów, od najtragiczniejszego momentu naszej historii do współczesnego renesansu, uważam dosłownie za cud, który ma znaczenie religijne. Mój ojciec przeżył Holokaust na Węgrzech, chowając się w wykopanym własnoręcznie dole. Wtedy to był najlepszy sposób na przetrwanie. Mój syn jest czołgistą w izraelskiej armii i to przejście: od dołu w ziemi do nowoczesnej broni, jest nie tylko dowodem na to, że my, Żydzi, potrafimy się uczyć z historii i jesteśmy zdolni się coraz lepiej bronić, ale też potwierdzeniem, że Bóg nas ochrania.

Od strony duchowej nie wydaje mi się, abyśmy do końca wykorzystali konsekwencje końca naszego wygnania. Judaizm narodził się w Ziemi Świętej i od początku był z nią związany. Kiedy mieszkaliśmy tam dwa

